

## O historii

Przestańmy wreszcie zajmować się przeszłością - często słyszę, jak mówią tak młodzi ludzie. Z punktu widzenia dwudziestoparolatka sprawy, którymi zajmuje się IPN, a także media, i to najczęściej w atmosferze skandali, wydają się mało istotne, a nawet irytujące. Rozliczana przeszłość nie dotyczy ich osobiście, ponieważ urodzili się po „przełomie” 1989 roku albo za komuny byli oseskami. Interesuje ich przyszłość, jak zresztą większość młodych ludzi na świecie. Szczególnie przyszłość własna, osobista, plany bieżące i te na lata. I bardzo dobrze. Młode pokolenie ma wreszcie szansę zająć się swoimi sprawami. Granice są otwarte, możliwości zawodowe ogromne, trzeba się tylko dobrze wykształcić, umiejętnie sprzedać swoją wiedzę i swój wizerunek. Decydują kwalifikacje, popyt i podaż na rynku pracy i jak zawsze odrobina „kasy” i szczęścia.

Byłoby jednak dobrze, gdyby młode pokolenie pamiętało o tym, że to, że nikt dziś nie ocenia ich przydatności zawodowej pod kątem przynależności do komunistycznej organizacji młodzieżowej czy partyjnej albo ze względu na pochodzenie robotnicze, chłopskie czy inteligenckie, jest zasługą dziadków, ojców, matek, starszych braci, czyli tych, którzy jeszcze nie tak dawno żyli na co dzień w nienormalnych warunkach tzw. realnego socjalizmu. Jeżeli dziś o szansie zdobycia dobrego zawodu nie decyduje pozycja polityczna czy partyjna ojca, matki, dokonania rewolucyjne dziadka, to

również zasługa tych, którzy z tą nienormalnością walczyli. Jeżeli dziś o przyjęciu na studia nie decydują koneksje i listy dziekańskie dla wybranych, czyli „swoich”, to również przykład normalności, o którą ktoś wywalczył, z którą się nie zgadzał, przeciwko której protestował. Jeżeli dziś możesz pójść do sklepu i kupić sobie, co chcesz, to nie jest to twoja zasługa, tylko tych którzy chcieli, żeby tak właśnie było. Im również zawdzięczasz to, że możesz gadać co chcesz. Ale pamiętaj. Powrót do normalności nie następował łagodnie i samoczynnie. Był to wielki, długotrwały, skomplikowany i krwawy proces społeczny zwieńczony powstaniem w 1980 roku „Solidarności”. I słusznie może ktoś dopowiedzieć, że to był ciąg dalszy tego wolnościowego zjawiska, które miało swój tragiczny finał w wydarzeniach grudnia 1970 roku, a wcześniej w dramacie poznańskim 1956 roku. Uczestnicy Powstania Warszawskiego mogą zaś słusznie przypomnieć, że ich zbrojny zryw miał ten sam cel - wolną i niepodległą Polskę. A wiemy też, że nie byłoby tego wielkiego czynu, gdyby nie pamięć o naszych zbrojnych powstaniach Listopadowym i Styczniowym, na których wychowywało się pokolenie „Kolumbów” II RP. I na koniec dodajmy rzecz najważniejszą. Siłę do walki czerpano z wiary katolickiej, miłości do Boga i Ojczyzny.

I znowu dochodzimy do historii, czyli tej niechcianej przeszłości, która wielu wydaje się do niczego niepotrzebna. Na nic zdała się kampania prezydencka Aleksandra Kwaśniewskiego w 1995 roku pod hasłem „wybierzmy przyszłość”.

Nierozliczona przeszłość powróciła ze zdwojoną siłą dwa lata temu, kiedy wybory wygrała partia Jarosława Kaczyńskiego. Zaniechania ostatnich 16 lat w rozliczeniu przeszłości nie pozwalają bowiem budować zgodnej, mądrej i sprawiedliwej przyszłości.

Powracają niezakończony sprawy, nierozliczone krzywdy, nie zapłacone rachunki, zatrute znaki zapytania.

Niedługo następna kampania wyborcza. Czy będzie kolejna szansa na zrobienie porządków we własnym kraju? O tym zdecydują albo nie - młodzi wyborcy.

**Wojciech Reszczyński**